Nr. 1. We Lwowie dnia 1. Stycznia 1897 r. Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, roczni 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Płohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes. H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

1896.

II.

Lwów 31. grudnia.

Nie mniej ważnym, choć może nie pod względem politycznym, ale ze względu na ekonomiczny rozwój Europy, był wynik wyboru prezydenta Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki. Z wyborem Mac Kinleya usunięto wprawdzie niebezpieczeństwo, które groziło po ewentualnym wyborze Bryan'a, a mianowicie wytoczenia kwestji socjalnej i przewrotu w sprawie walutowej, ale za to z Mac Kinley'em, reprezentantem wysokich ceł ochronnych, powstało niebezpieczeństwo, że Stany Zjednoczone zamkną swoje granice dla dowozu wytworów przemysłu europejskiego, i że przez utworzenie związku wszystkich państw amerykańskich powiększą jeszcze grożące niebezpieczeństwo. Do tego przybywa jeszcze okoliczność, że mimo wyboru Mac Kinley'a ruch socjalny w Stanach Zjednoczonych nie dobiegł jeszcze bynajmniej kresu, i że można się jeszcze obawiać bardzo przykrych także dla Europy niespodzianek.

Inne zresztą okoliczności należy mieć na względzie. Industrja amerykańska postąpiła do tego stopnia, że prędzej czy później wystąpi ona jako współzawodnik na targach europejskich, a jeszcze więcej należy się tego obawiać po Japonji, której postępy na polu przemysłu są w ostatnim roku znamienite. Małą przeciwwagę można znaleść w nowem ukształtowaniu się Chin, które mogą się stać wielkiem miejscem zbytu dla produkcji europejskiej, ale sprawa ta postępuje tam znacznie powolniej, aniżeli w Japonji. która nadto wskutek kolei syberyjskiej, której budowa w ostatnim roku znacznie postąpiła, jeszcze bardziej zbliżyła się do Europy.

Mimo takich przykrych widoków można powiedzieć, że ekonomiczne położenie Europy w ogóle się poprawiło. Wobec tego, że w zamorskich krajach nieportowych znowu się uspokoiło, powiększył się także odbyt, a zwłaszcza w tak bardzo ruchliwych Niemczech stan interesów, a tem samem także przemysłu, do nadzwyczajnego doszedł rozkwitu, mimo że na polu polityki wewnętrznej niepewność kursu raczej się wzmogła, jak zmalała. Ważny wpływ na polepszenie się stosunków miała także okoliczność, że jak się zdaje z rokiem 1896 okres spadku cen zbożowych dosięgnął kresu. Niezawodnie przyczynił się do tego wynik żniw, ale zmniejszenie przestrzeni oddanych uprawie, a nadto okoliczność, że naturalny przyrost ludności zbliżył znowu równowagę między produkcją a konsumcją, pozwalają wnosić, że najwyższa granica cen zbożowych już przekroczona.

Gdyby to było trafnem, wówczas byłoby to niezawodnie wielkiem szczęściem dla srodze dotkniętego rolnictwa, które nie byłoby zmuszone, przy oglądaniu się za środkami ratunku, stanąć w sprzeczności z innemi gałęziami produkcji.

W Austro-Węgrzech, a zwłaszcza w Przedlitawji mniej dało się uczuwać polepszenie stosunków ekonomicznych, aniżeli w innych krajach, głównie z powodu wewnętrznych stosunków politycznych, bynajmniej nie sprzyjających przedsiębiorczości na polu ekonomicznem. Walka stronnictw i kwestja ugody z Węgrami usuwały wszystko na dalszy plan, a dopiero rok następny, po powszechnych wyborach do rady państwa, zadecyduje może o tem, w jakim kierunku pójdzie wewnętrzna polityka przedlitawska.

Korzystniej cokolwiek ukształtowały się stosunki w Zalitawji. Urządzona na cześć tysiącletniego istnienia państwa wystawa dostarczyła dowodu potężnego rozwoju ekonomicznego kraju, a brak przesilenia, które prorokowano na zamknięcie wystawy, dalszym jest dowodem ekonomicznych sił Węgier, co też jest, nawiasowo mówiąc, słusznym powodem, że Austrja domaga się od Węgier podwyższenia kwoty na wspólne wydatki. Godzi się przy tej sposobności wspomnieć także o stosunkach wewnętrznej polityki, z których stronnictwo rządzące chyba może być zadowolone. Ostatnie wybory znowu dały zwycięstwo stronnictwu liberalnemu i zapewniły mu panowanie na dalszy okres prawodawczy. Nie ulega wątpliwości, że baronowi Banffy'emu niejeden jego kolega po urzędzie szczerze zazdrości.

Jeżeli o kwestji socjalnej, która dobie obecnej właściwe nadaje piętno, tak późno wspominamy, dzieje się to przedewszystkiem dlatego, że w roku ubiegłym nie wystąpiły właściwie na jaw żadne znamienne objawy i nie stało się nic takiego, coby kwestją społeczną albo usunęło z porządku dziennego, albo ją silnym impulsem pchnęło naprzód ku rozwiązaniu. Skonstatować jednak się godzi, że zarówno pracodawcy jak pracobiorcy właśnie w roku ubiegłym silniej i ściślej się zszeregowali, że stoją dzisiaj bardziej wrogo przeciw sobie, niby dwa walczące obozy, mimo że prawodawstwo prawie wszystkich krajów europejskich czyni starania, by zaspokoić wiele pragnień socjalnych, albo, jeżeli kto woli — socjalistycznych.

Rozdział referatów w komisjach sejmowych.

Dzięki energicznemu współdziałaniu marszałka krajowego, odroczona we środę sesja sejmowa, mimo, że liczyła tylko trzy posiedzenia, może wykazać poważne rezultaty swej pracy. Wybrano komisje, które natychmiast się ukonstytuowały, a następnie rozdzielono wszystkie przedłożenia wydziału krajowego posłom do referatu. Wielu posłów, o ile nam wiadomo, wzięło ze sobą do domów akta wydziału krajowego celem przygotowania sprawozdań na najbliższe posiedzenie sejmu. Korzyść ztąd niewątpliwie jest wielka, posłowie mogą bowiem, mając obecnie do dyspozycji więcej czasu, zaznajomić się gruntownie z powierzonemi im do referatu sprawozdaniami, a w następstwie i referaty ich mogą rzecz traktować więcej wszechstronnie i wyczerpująco.

Po ponownem zebraniu się sejmu, komisje będą miały gotowy materjał do obrad, a ponieważ wszyscy posłowie do tego czasu obznajomią się dokładnie ze sprawozdaniami wydziału krajowego, zatem i w komisjach obrady mogą pójść szybciej, a w tych warunkach sejm będzie miał zaraz na pierwszych posiedzeniach dość materjału do wydatnej pracy.

Ten podział prac, dokonany podczas trzydniowej sesji, wskazuje najlepiej, że utyskiwania jednego z dzienników krakowskich na fakt zwołania sejmu na krótką sesję, nie były usprawiedliwione.

Zapatrywania nasze znajdują potwierdzenie w nader licznym udziale posłów w odroczonej obecnie sesji. Na 144 posłów, brało udział w posiedzeniach 127, a ponieważ 10 wzięło urlopy, zatem tylko 7 posłów nie przybyło bez usprawiedliwienia się.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, komisje rozdziliły między posłów referaty.

Pierwszą jak zwykle, była komisja, budżetowa, która zaraz drugiego dnia zajęła się rozdziałem. Referaty w tej komisji objęli:

Budżet na rok 1897. Reprezentacja kraju i koszta zarządu, p. Skrzyński; koszta leczenia, p. Marchwicki; koszta szczepienia i wydatki sanitarne, p. Goldman; zakłady dobroczynności, p. Barwiński; akademja i rada szkolna, p. Kozłowski; zakłady subwencjonowane, p. Paszkowski; teatr i towarzystwa muzyczne, p. Abrahamowicz; wydawnictwa, stypendja, zasiłki, p. Paszkowski; pomniki historyczne, p. Barwiński; żandarmerja, p. Zajączkowski; komunikacje, p. Potocki Andrzej; szpital powszechny we Lwowie, p. Marchwicki; zakład na Kulparkowie, p. Jordan; fundusz podrzutków we Lwowie p. Marchwicki; szpital św. Łazarza w Krakowie i fundusz podrzutków w Krakowie, p. Paszkowski; szupaśnictwo, p. Potoczek; meljoracje i budowy wodne, p. Skałkowski; odsetki i umarzanie pożyczek, p. Goldman; urzędnicy fachowi dla szkół rolniczych, szkoła lasowa we Lwowie, szkoła Dublany i szkoła Czernichów, p. Jędrzejowicz; niższe szkoły rolnicze, weterynarja, towarzystwo rolnicze i stypendja, p. Niezabitowski; składy publiczne Lwów i Kraków, p. Scipio; wydawnictwa rolnicze, zasiłki różne i górnictwo, p. Niezabitowski; rękodzielnictwo i przemysł, p. Szczepanowski; rozmaite wydatki, p. Scipio; dochody, p. Zagórski; zamknięcia rachunkowe za rok 1895, p. Goldman; fundusz propinacyjny, p. Skałkowski; fundusz kultury krajowej, stanowy sierociński. Al. hr. Stadnickiego i pożyczki krajowej z roku 1873, p. Goldman; zamknięcia funduszów stypendyjnych za rok 1894 i 1895, p. Rotter; zamknięcie i sprawozdanie fundacji Skarbkowskiej, p. Rotter.

Rozdział referatów w innych komisjach podamy w następnym numerze.

Łabędzi śpiew.

Niepostrzeżenie przeszedł w prasie polskiej fakt, iż słynny ze swego polakożerstwa organ rosyjskich reakcjonistów, *Moskowskija Wiedomosti*, zmienił swego dotychczasowego redaktora. Nowym redaktorem tego pisma został serdeczny przyjaciel nieboszczyka Katkowa, niejaki p. W. A. Gringmut, a p. Pietrowskij pożegnał się z czytelnikami artykułem, który dał powód do polemiki z *St. Pietierburgskimi Wiedomostiami*, ciekawy już choćby z tego względu, że po pierwsze chodzi tu o naszą skórę, a po drugie, że autor artykułu w dzienniku petersburskim, p. N. Sieliwanow, wystąpił w tak śmiałym tonie, do jakiego ciągle jeszcze nie możemy się przyzwyczaić, aczkolwiek mieliśmy już nieraz sposobność w ostatnich czasach notować jego objawy.

Panu Sieliwanowowi posłużyły za punkt wyjścia dwa zdania, umieszczone w numerze moskiewskiej gazety, ostatnim, jaki nosił podpis p. Pietrowskiego. Oto one:

„W życiu państwa rosyjskiego istnieją takie kwestje polityczne, których używają pewne obozy publicystyczne jako zabawek, nie rozumiejąc ich treści i rozwoju, niekiedy nawet pokrywając niemi swoje szczególne cele...“

„Między narodami rosyjskim i polskim niema żadnych ani plemiennych, ani religijnych przyczyn do nienawiści i niezgody...“

— Przedewszystkiem — powiada p. Sieliwanow — z obu temi zdaniami zgadzam się bezwarunkowo. Sama prawda wieje ze słów autora wstępnego artykułu, bo któż może lepiej wiedzieć, jak nie redakcja *Moskowskich Wiedomostiej*, że pewne obozy publicystyczne używają kwestji polskiej jako pokrycia swych szczególnych celów! Cała dawna sława *Mosk. Wied.* spoczywa na rzeczywiście doskonałych artykułach M. N. Katkowa, napisanych w epoce polskiego powstania czy też buntu, jak wolą nazywać ten smutny fakt niektórzy publicyści. Artykuły Katkowa były współczesne, niewątpliwie okazały Rosji wielką usługę i zdobyły dla ich utalentowanego autora szczere, głębokie uznanie wszzstkich prawdziwie rosyjskich ludzi. Ale jednocześnie stworzyły one dla *Mosk. Wied.* jakąś szczególną misję ochrony ojczyzny od wyobrażonych wrogów. Patrjoci swej ojczyzny mogli być tylko w *Moskowskich Wiedomostiach* — pozostała brać pisząca była nie czemś innem, jak tylko: „oszustami pióra, rozbójnikami prasy.“

Od wieków wiadomo, że najlepszem narzędziem w celu wywarcia pewnego wpływu, jest strach. Podejrzywając myśl, nie potrzebujemy dowodów realnych i dlatego nie dziwna rzecz, iż narzędzia te w rękach wysoce utalentowanego Katkowa wprowadziły *Moskowskija Wiedomosti* na niebywałą wyżynę. One były uznane jako głosiciel prawdy i silnie stały na trzech wielorybach: „na nihiliźmie, separatyźmie i wszechświatowej rewolucji“. Sprzeczać się z niemi było niemal przestępstwem politycznem. Mimo tego jednak, iż *Moskowskija Wiedomości* nadużywały słowa „siarka“, mimo, iż gwałtownie zmieniały swoje poglądy, zawsze jednak talent ich kierownika kazał się z niemi liczyć.

Ale Katkow umarł, nie pozostawiwszy po sobie następcy. Naturalnie, spadkobiercy nie omieszkali przyodziać się w jego płaszcz, który źle na nich leżał — ująć jego miecza, który im nie był do ręki — i zaczęli pobrzękiwać bronią. Wieloryby, rozumie się, pozostały — na nich polegała cała nadzieja. Kwestji współczesności strasznych słów, ich konieczności nie roztrząsano. Czas płynął, wiele rzeczy się zmieniało, wiele znikało zupełnie — pozostawał niezmienionym jeden straszny napis na starym sztandarze: „zdrada“; ale i to słowo się zestarzało, straciło swoje zastraszające znaczenie — żadnej zdrady wykryć nie było można. Życie szło naprzód i nawet moskiewskie kupczychy rozwinęły się i wykształciły na tyle, że słowo „metal“ przestało na nich wywierać zastraszający wpływ. Twarda władza rządowa stała się nie oczekiwaniem, lecz rzeczywistością; porządek zapanował, ruch nihilistyczny zniknął, jak znika fala na piaszczystym brzegu morskim.

Najżywotniejsze, najpoważniejsze kwestje stanęły na porządku dziennym. Zdawałoby się, że wszystkie siły literackie — a czyż ich u nas tak wiele? — mogłyby swobodnie obok siebie pracować dla dobra wszystkim jednakowo drogiej ojczyzny. Oczywiście nie mogło nie być różnych zdań, jak nie może jednakowym wydawać się przedmiot osobom, patrzącym na niego z różnych punktów widzenia. Ale uczciwy spór pomaga tylko przyswojeniu sobie prawdy. Niestety, nie zniknęła ochota pobrzękiwania bronią, ubierania się w katkowowski płaszcz ochronny i kwilenia „zdrada“ — i oto na scenie zjawił się stary bojowy koń Katkowa — kwestja polska, kwestja, w której, jak słusznie powiadają *Moskowskija Wiedomosti*, „niema teraz przyczyn do nienawiści i niezgody“.

A jeżeli niema, to dlaczegoż pobrzękiwać tekturowym pałaszem? W czem rzecz? Jakie to zabawki, któremi się bawią, nie pojmując ich treści i rozwoju? Kto się bawi — to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Naturalnie *St. Pietierburgskija Wiedomosti*, które mają odwagę mówić o legalności *(zakonnost')*, o ścisłem przestrzeganiu tego, co najwyższą wolą darowane jest wszystkim poddanym rosyjskim — innowiercom i obcoplemieńcom! Trudno nawet wystawić sobie, jak można nazywać zabawką to, co stanowi nasze ustawy zasadnicze. Ale za to, jak łatwo wymawiać balamutne frazesy o niepojmowaniu „treści i rozwoju różnych kwestyj“. To jedyna możliwość potrząsania bronią wobec przeciwnika, który ma poza sobą słuszność i sumienie.

Mówić o „zdradzie“ pod adresem *St. Pietierburgskich Wiedomostiej*, mówić o ich świadomem pragnieniu wywołania zamięszania na kresach — to znaczy walić samego siebie o ziemię, dlatego, bo któż w to uwierzy? A tymczasem ochronna świerzbiączka daje się odczuwać: przecież cały wpływ, cała siła Katkowa spoczywały w jego ochronnym kierunku. A czy jednego tylko Katkowa?

Powtarzam znowu: strach — to takie lekkie, a silne narzędzie, że łatwo dać mu się porwać, ale przecież prawo każe być wiernopoddanym nietylko ze strachu, ale i z sumienia. I cóż więcej odpowiada temu sumieniu: kłamliwie wywnioskowywane, bezpodstawne strachy, czy prawda, być może, gorzka, ale istotna? Czyż Rosja niedostatecznie jest silną, aby dla niej strasznem było słowo prawdy? Śmiesznem

(31)

KLEJNOT.

POWIEŚĆ

Marji Rodziewiczówny.

(Ciąg dalszy).

— Pij! pij! — krzyczał Zagrodzki, zatykając uszy, tak blady, jakby śmierć widział.

Nika pierwsza była przy Sokolnickim i podała mu flaszkę oplataną z koniakiem.

Bez słowa wypił, a potem raz pierwszy spojrzał jej w oczy. Była w tych oczach groza i przestrach.

— Wylękła się pani. Prawda, to nie żarty?

— Oj, nie! I nigdybym nie chciała drugiej podobnej chwili przeżyć. Gdyby piston nie spalił?

— I to się stać może. Ano, byłby koniec.

— To okropne. A pan się przestraszył?

— Nie było czasu! Po strzale dopierom się opamiętał i choć myślałem, że za nic mam życie, to fałsz. Człowiek je bardzo kocha, chociaż najgorsze!

Teraz wszyscy otoczyli go kołem, winszując, podziwiając zimną krew. Woyna chciał zaraz kupić od niego strzelbę, jako talizman.

— Strzelba już nie moja. Temu chłopakowi obiecałem ją w duchu! Masz, Hipek, tylko do rabunku jej nie używaj!

— Pogrzebowego! — zaproponował Zagrodzki.

Stuletnia starka poczęła krążyć, a rogi i trąbki zagrały tryumf i humory się ożywiły, a opowieści sypały się bez liku.

Tylko Nika była bez humoru, roztargniona a milcząca. Nie mogła się opamiętać, ani odzyskać równowagi. Coś ją wstrząsnęło w chwili, gdy ujrzała paszczę zwierza u piersi śmiałka, coś ją wtedy zamroczyło, przejęło, czego nie mogła ani przemódz, ani otrząsnąć.

Teraz pragnęła być samą i rozmyślać, lub być z nim tylko i zajrzeć mu w duszę!

V.

Nastał listopad, tak zimny i błotnisty, że przerwały się stosunki dworów i wsi, drogi były nie do przebycia, wodne szlaki opustoszały, kraj był czarny i ponury od ziemi i nieba. W Sokołowie gorzelnia ruszyła i robota się skupiła w obrębie dworu, dokąd ściągano opał i kartofle. Po krótkim dniu następowały wieczory bez końca, które pan Seweryn spędzał samotnie u komina, medytując, zapatrzony w żar i nie widząc dla trosk swych i kłopotów żadnej nadziei, ni wyjścia.

Setny, tysiączny raz obracał w głowie swój budżet tegoroczny Omłót zboża był fatalny i ceny niskie, popytu o opasy żadnego, wódkę miał już zahaczoną na obrót gospodarski. A nad nim, jak miecz Damoklesa, wisiał Nowy Rok, termin podatków, raty bankowej, ubezpieczenia od ognia, zasług służby i procentów od prywatnych długów.

Wszystkie te cyfry miał ogniem wyryte w mózgu, prześladowały go na jawie i we śnie. Wiedział, że i dziesiątej części ciężarów nie pokryje z dochodu, musiał, jak zwykle, ratować się jedynym kapitałem, który majątek zjadał systematycznie co roku — sprzedażą lasu.

Co roku też, korzystając z jego biedy i potrzeby, las ten zabierał Alter z Jeziora, za cenę, którą sam oznaczał, śmiesznie małą, ale z nim nikt nie konkurował. Sokołów w statutach żydowskich należał do niego.

Co rok pan Seweryn poprzysięgał, że raczej duszę djabłu zapisze, niż raz następny sprzeda las Alterowi, i co rok potrzeba gwałtowna, a brak kredytu zmuszał go do tej ostateczności.

Teraz znowu nadchodził ten czas dobrowolnej zguby. Porąb był wytknięty, Alter już go znał, widzieli też inni przezeń nasłani, by dawali niższą cenę; już ich pan Seweryn przegnał, już swą cenę postawił: 6000 rubli, już Alter swoją naznaczył 3500 rubli i z tem się rozeszli.

— Niech się pan namyśli i obrachuje! — rzekł żyd, odchodząc, i więcej się nie pokazał, wiedząc, że około Nowego Roku pan po niego sam przyszle.

Pan myślał i rachował, i dzień po dniu upływał bez żadnego rozwiązania kwestji.

O pożyczeniu tak grubej sumy nie było nawet mowy. Żydzi okoliczni nie daliby grosza bez pozwolenia Altera, zresztą pan Seweryn żydowskich długów mie miał i nie mógł zaciągać: sąsiedzi byli sami w podobnych jak on opałach, oprócz Woyny i Zagrodzkiego, a tych by Sokolnicki nie prosił, nawet gdyby szło o życie. Nie było ratunku, tylko przyjąć warunki Altera, a resztę: 2500 rubli u niego dopożyczyć na przyszłoroczną wódkę. Gdy myśl pana Seweryna, po bezowocnem krążeniu i wynajdywaniu wyjścia, dochodziła do tego wyniku, brał swą znękaną głowę w dłonie i zcicha jęczał. W wielkim, pustym domu, jęk ten rozlegał się i tłukł po ścianach, jak po piekielnej drodze jęk Syzyfa.

Wtedy to, w taki posępny wieczór, gdy wicher wył po kominach i myśli wyły w głowie, zjawił się w Sokołowie żyd z miasteczka, właściciel zajazdu i faktor, znany na całą okolicę.

Pan Seweryn przyjął go, od komina się nie ruszając, ani głowy nie podnosząc.

— Czego chcecie? — rzucił niechętnie.

— Ja do pana ze złotym interesem przyjechał. Czy pan chce skrzynię pieniędzy i skrzydła?

Młody człowiek oczy podniósł.

— Tego się nie odmawia, tylko to zapewne nie prezent, więc za cóż mam to dostać?

— Za zgryzotę i stratę! Co długo mówić! Dam panu kupca na majątek.

Pan Seweryn głowę spuścił i jął żar rozrzucać. Na czoło wystąpiła mu krew.

Żyd, ośmielony milczeniem, jął dalej mówić:

— To książę Adakale. Magnat, monarcha! On sam nie wie, co z pieniędzmi robić, on da panu trzykroć sto tysięcy na stół — od słowa! Czy pan wie, ile za Miernicę dał?

Pan Seweryn drgnął.

— Za Miernicę? Pana Illinicza? Sprzedana? To nie może być.

— No, może to jeszcze sekret? Do wiosny pan Illinicz jeszcze siedzi, ale już zadatek wziął i plac w miasteczku kupił, gdzie ma tartak stawiać. Ja już faktorne dostałem! Umówili się na 60.000 rubli. Śliczny grosz!

Pan Seweryn już milczał, jakby ogłuszony. Nie chciał wierzyć, nie mógł! Tam była jego siostra, która tak kochała Miernicę; majątek stara Illinicza matka, sparaliżowana staruszka, utrzymała niegdyś w złych chwilach, kosztem młodości, zdrowia, krwawych łez i niestrudzonej pracy.

A teraz precz ztamtąd pójdą. Jak Illinicz im to powie, tym kobietom, jeśli to prawda! Ale to być nie może, żyd zmyśla, byle go obałamucić.

I nagle wściekłość go ogarnęła na tego zwiastuna złej wieści, tego oszusta, Judasza.

— Więc jeśli książę Adakale nie wie, co z pieniędzmi robić, to mu sprzedaj swoją żonę i talmud i Torę z waszej bożnicy. Słyszałem, że da za to ładny grosz! Ale mojej ziemi nie masz prawa mu stręczyć, bo nie jest na sprzedaż! Marsz!

I podniósł się z miejsca z takim wyrazem oczu, że żyd bez pożegnania się wycofał.

Wtedy pan Seweryn chciał natychmiast do szwagra jechać i wiedzieć najgorsze, byle mieć pewność, ale nie miał odwagi. Jeśli prawda, co mu da? Ratunku nie może, pociechy nie potrafi, sam będąc zwątpieniem przejęty, potępiać nie ośmieli się!

Został tedy, do głębi zbolały, znękany, słuchając jęku wichru i padających kropel zimnego deszczu po szybach. Gdy nad ranem pomyślał o spoczynku, przypomniał sobie, że w swoich dumaniach miewał pociechę od Szymona, a ten się od dwu tygodni wcale nie pokazywał. Było to dziwne, może był chory, a może i ten go opuścił, zobojętniał lub znalazł sobie w samotności rozrywkę.

Zaraz nazajutrz ruszył pan Seweryn na leśniczówkę. Na progu przyjęła go Semenicha, kłaniając się w pas, po chłopsku, lecz wyglądała bardziej jeszcze ponura, niż zwykle.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jest dowodzenie, że zbliżenie różnoplemiennych narodowości Rosji najpewniej osiągnąć można przez nieugięte stosowanie prawa, które jest przez najwyższą władzę utwierdzonem wyrażeniem narodowego sumienia. Dowódźcie, że prawo jest nienaruszone: jeżeli dowiedziecie — to wasza prawda, wasza siła, wasz honor. Ale nie igrajcie ze słowami, nie rzucajcie oszczerstw o jakichś planach dalszego rozwoju Polski na rachunek i szkodę Rosji, nie przypisujcie sobie samym umiejętności kochania ojczyzny i służenia jej nietylko ze strachu, ale i z sumienia! Czyż można mówić, nie rumieniąc się, o jakimś kompromisie z politykującą częścią polskiej inteligencji z powodu tego, że ludzie się proszą o ścisłe stosowanie prawa? Czyż w tem jest jakieś podżeganie bezpodstawnych nadziei? Czyż siła ukrytych wrogów Rosji nie tkwi w tem, że niektórzy korzystają w własnych celach z naruszenia obowiązku służbowego przez osoby, niewypełniające prostego wymagania prawa? Światło nie gubi nikogo, straszną jest ciemnota, strasznem bałamuctwo, a oświecenie ciemnych stron życia jest zadaniem prawdziwego publicysty. Należy sobie tylko przypomnieć testament Piotra Wielkiego: *„Nie grajcie prawem, jak kartami, podbierając maść do maści i nie odważajcie się podkładać miny pod fortece prawdy"*".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 1. stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Złoty Cielec", komedja St. Dobrzańskiego; „Fotografja Jędrusia", komedja Z. Przybylskiego; „Nowy rok", krotochwila J. S. Jasińskiego. Początek o godz. 3 popołudniu.

„Czarodziej z nad Nilu", opera komiczna W. Herberta. Początek o godz. pół do 8 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski odjechał wczoraj rano do Galicji, a powróci w sobotę do Wiednia.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło komisarzowi skarbu Michałowi Wójcikowi na zmianę nazwiska rodowego Wójcik na Wełecki.

Przędzalnię zamierza założyć na Zamarstynowie ks. Paweł Sapieha. W tym celu zakupił już tam grunt odpowiedni.

Album dla Asnyka. Celem uczczenia trzydziestolecia działalności poetyckiej Adama Asnyka, urodzonego, jak wiadomo, w Kaliszu, grono wielbicieli jego talentu, zamieszkałych w tem mieście, wysłało jubilatowi album widoków Kalisza. Album wspomniany składa się z 18 kart fotograficznych, przedstawiających najpiękniejsze widoki parku kaliskiego, kościoły, gmachy publiczne, wreszcie dom przy ul. Warszawskiej, gdzie El...y ujrzał światło dzienne. Dedykację do albumu napisał wierszem Stefan z Opatówka.

Na uniwersytet w Berlinie zapisało się w bieżącym roku 93 kobiet, w ubiegłym zaś zapisanych było tylko 35 kobiet.

Usiłowane otrucie. Z Krakowa donoszą: Aresztowany Adam Keryczenko, został naocznie skonfrontowany z Tomczukiem w szpitalu św. Łazarza. Według zeznania chorego, aresztowany nie jest tym, który go otruł zaprawioną wódką. Tamtem nazywa się Adam Kyrenczenko i należy do Janowa, a jako znak szczególny ma bliznę nad okiem i jest krępy. Niwinnie aresztowany, kótry zawdzięcza swoją wolność temu, że ofiara zbrodni żyje, natychmiast został wypuszczony z aresztu śledczego i powrócił do swojej służby. Tomczuk jest przytomny i odżywia się mlekiem.

Technik-skrzypek, Dziennik czeski *Hlas naroda* donosi: „W tych dniach (w początkach grudnia) umarł tutaj znakomity wyrabiacz skrzypców, Polak, Polimir Żarski. Niepospolity ten mąż opuścił drogę techniczną, był bowiem inżynierem i cały swój żywot i cały majątek poświęcił kosztownym studjom nad techniką instrumentów strunowych, właszcza skrzypców. Z żelazną wytrwałością i bystrością umysłu przeniknął tajemnicę starych mistrzów włoskich, tak, iż potrafił nadzwyczajniejszym skrzypcom nadać ton, którego znawcy nie odróżniali od tonu prawdziwych Amatich, Stradivariusów i skrzypiec kremońskich. W reparacjach był nieporównanym, o czem świadczy to, co napisali mu Ondrieczek, Simandl, Baccewicz i inni znakomici wirtuozowie, którym skrzypce naprawiał. Marzeniem jego było zorganizowanie szkoły czeskiej wyrabiaczy skrzypców, której chciał zapewnić sławę europejską. Nie doczekał jednak tego, nawet nazwisko jego na wierzch się nie wybiło"...

Pierwsza ofiara nieszczęśliwej teorji pisze *Dziennik Poznański* o wyniesieniu wszystkich polskich stowarzyszeń do charakteru politycznego, padła już tedy na Szląsku. Towarzystwa sokolskie uznane zostały za polityczne i to na mocy rewizji, odbytej u prezesa „Sokoła" w Bytomiu. Przewidywaliśmy, że pierwsze wiadomości niemieckie o rezultacie tej rewizji były przesadzonemi. Dziś nawet *Post*, wyćwiczona w hakatystowskich sztukach robienia z myszy jelenia, cofa się i stwierdza, że między papierami prezesa bytomskich „Sokołów" nie znaleziono spisu ogólnego członków i spisu polskich agitatorów. Niemniej przyznaje, że nie chęć rządu na położenie końca propagandzie polskiej, ale tylko denuncjacja o niedozwolonej kolekcie, spowodowały rewizję.

Znów skandaliczna afera szpiegowska wzburza całą opinję publiczną we Francji. Mianowicie uwięziony niedawno pod zarzutem szpiegostwa ekskapitan Guillot — jak donoszą z Paryża — zeznał, iż gdy był jeńcem niemieckim w fortecy Szczecińskiej w r. 1871, zawiązał stosunki z niektórymi oficerami niemieckimi i później, po powrocie do ojczyzny, sprzedawał rządowi niemieckiemu rozmaite akta wojskowe, jakie dlań dostępne były. Dalsze aresztowania, będące w związku z tą sprawą, nie są wykluczone, a policja paryska poszukuje przedewszystkiem pewnej kobiety, jako współwinnej Guillota.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjuszów: Eugenjusza Kuryłowicza z Rawy Ruskiej do Złoczowa; dr. Artura Blumenfelda z Ustrzyk Dolnych do Doliny; Tadeusza Jarosza z Niemirowa do Rawy Ruskiej.

Prezesem rady powiatowej w Dobromilu wybrano p. Józefa Nowosieleckiego, właściciela dóbr Wojtkowa, wiceprezesem p. Mieczysława Korwina, właściciela dóbr Jureczkowa.

Z gr. kat. kapituły metropolitalnej. Ks. Marcin Pakież, prałat papieski i gr. kat. kanonik gremialny we Lwowie, został mianowany dziekanem miejskim lwowskim i administratorem archikatedralnego kościoła św. Jerzego.

Sojusz Romańczuka z moskalofilami. P. Romańczuk dokłada wszelkich starań, aby przy zbliżających się wyborach do rady państwa, znów uzyskać mandat do rady państwa, a nie mogąc nigdzie dla siebie i swych zwolenników, mieniących się szumnie „niezawisłymi narododowcami ruskimi", pozyskać zwolenników, przymknął do moskalofilów, których dawniej tak namiętnie zwalczał. Porozumiał się więc z wodzem moskalofilów Didyckim i onegdaj odbyło się w „Narodnym domu" zgromadzenie delegatów „Narodnej Rady" i „Russkiej Rady", a zarazem księży wszystkich trzech djecezyj celem założenia wspólnego komitetu wyborczego. Naturalnie, że pierwszą czynnością tego wspólnego komitetu będzie postawienie i popier[cie] kandydatury p. Romańczuka.

By ocenić nale[życie] znaczenie tego zjazdu, musimy nadmienić, że już od czerwca br. p. Romańczuk nosił się z myśl[ą] zawiązania komitetu wyborczego, w którymby zasiadali także moskalofile. Z początku tendencja ta wyjawiła się jakoś wstydliwie: mówiono o komitecie, w którymby były reprezentowane wszystkie trzy niezawisłe stronnictwa, a więc narodowcy, radykali i moskalofile i to nie „markowani" moskalofile, lecz tacy, jakich sobie p. Romańczuk upatrzył. Gdy jednak moskalofile nie zgodzili się na takie postępowanie, a radykali oświadczyli stanowczo, że z moskalofilami razem do jednego komitetu należeć nie będą, oświadczyła „Narodna Rada", że „wierna swemu programowi" sama na własną rękę, samodzielnie przystąpi do prowadzenia kampanji wyborczej. Niestety, tej wierności swemu programowi wystarczyło u „Narodnej Rady" zaledwie na dwa miesiące, i dziś „Narodna Rada" „ze względu na czas, jaki obecnie przeżywa Ruś galicyjska", spokojniuteńko poszła do sojuszu z moskalofilami, choć jeszcze przed dwoma miesiącami strasznie się oburzała (w *Dile*) na *Bukowinę* podejrzywającą ją o chęć do tego sojuszu.

---

* **Życzenia noworoczne** zasyła swym odbiorcom handel herbat rosyjskich W. Adamowicza w Brodach.

* **Dr. Dukiet, znany lekarz zdrojowy w Rymanowie**, bawił przez kilka miesięcy w Stokholmie, gdzie się głównie gimnastyce leczniczej oddawał. Z powrotem zwiedzał większe zakłady gimnastyczno-ortopedyczne w Niemczech, a teraz przybył do Lwowa i zamierza tu leczenie różnych skrzywień, jak niemniej wszelkich chorób przewlekłych, z szczególnem uwzględnieniem chorób sercowych i kobiecych, zupełnie na sposób szwedzki przeprowadzać.

Aby zaś szerszą publiczność z tą gałęzią sztuki lekarskiej zaznajomić, zamieszczamy następujące objaśnienie:

Gimnastyka lecznicza, jest wykonywanie różnych ruchów, przeważnie ręką lekarza, na chorym. Czy więc pochyło trzymającego się prostuje, palce sztywne nagina, nogę zwichniętą skręca, lub nią kołuje, czy krzywy grzbiet ugniata, lub go nagina, czy stłuczone miejca gładzi, lub nieczynne kiszki rozciera i wstrząsa, czy ze starości słabe członki walkuje i klepie, czy reumatyków miętosi, lub artretyczne stawy rozciera — czy migrenowej damie, lub bezsennemu neurastenikowi nerwy ugniata, a ischjatykowi nerw naciąga — czy pannę w błednicy, lub sercowochorego w bierne ruchy wprowadza itd., itd., to wszystko jest ćwiczeniem ciała, w celu ozdrowienia, to wszystko jest gimnastyką leczniczą.

Leczenie takie u nas prawie nie istnieje; to, że kilku lekarzy miesieniem się trudni, nie osłabia zupełnie powyższego wypowiedzenia — miesienie bowiem stanowi zaledwie część małą gimnastyki leczniczej. O nie powołanych masseurach, jak posługaczach łaziebnych, płci obojga, zamilczeć lepiej — bo ci pod krytykę tu należeć nie mogą, a czynność ich więcej szkody, niż pożytku choremu przynosi.

* **Z Koła literackiego.** Na zakończenie starego roku odbędzie się dziś w „Kole" wspólna kolacja o godz. 9 wieczorem.

* **Zarząd Towarzystwa łyżwiarskiego** widział się zniewolonym, z powodu wzrastającej ciągle liczby zgłaszających się do pobierania nauki w sztuce łyżwiarskiej, przyjąć jeszcze trzeciego nauczyciela Antoniego Basala. Przytem przypomina się, że festyn świetlany z powitaniem Nowego roku na lodzie, odbędzie się dziś, w piątek, tj. 1. stycznia 1897, w razie zaś niesprzyjającej pogody, festyn ten odłożony zostanie do najbliższej niedzieli.

* **Rada zawiadowcza** Tow. bibljoteki słuchaczów prawa we Lwowie zaliczyła w poczet członków założycieli towarzystwa pp.: dra Leona hr. Pinińskiego, profesora uniwersytetu we Lwowie i dra Franciszka Piekosińskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Składki na cele użyteczności publ cznej lub narodowe.

Zamiast życzeń noworocznych złożyli u nas: p. Stanisław Linde na rzecz weteranów z r. 1830/1 2 zł.

Na fundację im. Tadeusza Kościuszki złożył p. D. Walerjan Jastrzębski z Sieniawy 2 zł.

Na gimnazjum w Cieszynie złożył p. Karol Bayer 10 zł. 3 ct.

Na Tow. św. Wincentego a Paulo złożył p. Al. Mańkowski 1 zł. 60 ct.

Na kuchnię ludową p. Zdzisław Marchwicki złożył 15 zł.

* **Noworoczny numer** *Śmigusa* opuścił już prasy drukarskie i przedstawia się tak okazale, iż śmiało może iść w zawody z najlepszemi pismami zagranicy. Numer ten podwójnej objętości zdobi cały szereg znakomitych kolorowanych rycin pełnych humoru. Winieta tytułowa Brunona jest prześliczną, a bezwarunkowo największego melancholika pobudzić muszą do śmiechu rysunki Brunona: „Zabawa w menażerję" i „Pan naczelnik straży pożarnej skompromitowany". Cały szereg udatnych sylwetek ilustruje okolicznościowe wiersze noworoczne. P. Kruszewski dał pyszną ilustrację do anegdoty żydowskiej Przyjaciela opowiedzianej z nieporównanym humorem. Do świetnej części ilustracyjnej dostraja się w zupełności część literacka; jest to prawdziwa kopalnia szczerego humoru. Wesołe są życzenia noworoczne przesłane przez *Śmigusa* rozmaitym naszym dygnitarzom, dalej wiersze noworoczne, a znakomitym „Skarbic anygdocki" zbirany przez Przyjaciela. W dodatku znajduje się walc na fortepian pt. „Dalej w pląs!". Już z tego krótkiego przytoczenia treści numeru czytelnik może poznać, jak wybornym jest noworoczny numer *Śmigusa*.

1896.

Epizod z sali sądowej.

O godzinie 12. w nocy rok 1896. wziął mnie pod rękę i zarzuciwszy mi na ramiona fałdy swojego olbrzymiego płaszcza, uniósł mnie w powietrze. Pomimo, że płaszcz wydawał się być zrobionym z doskonałego materjału, uczułem dotkliwe zimno na całem ciele, które smagał mroźny wiatr grudniowo-styczniowy. Lwów niknął w oczach coraz bardziej; jeszcze tylko komin ratusza sterczał ponad ciemnem jeziorem kamienic, które roztapiały się z każdą minutą, a wkrótce pozostała mi przed oczyma tylko duża czarna plama, na której zamazały się wszystkie kontury.

Odważyłem się spojrzeć na mojego towarzysza, który mnie z trotuaru porwał jak pannę na wydaniu i niósł gdzieś w kierunku księżyca. Znałem z widzenia jego kameleonową fizognomję, mieniącą się odmianami tylu ras i faktów. Wydała mi się teraz dziwnie skupioną i jednolitą, a przedewszystkiem, wbrew utartej opinji, młodą i energiczną.

— Czcigodny mężu — szepnąłem, chwytając piersią rzednące coraz bardziej powietrze — przepraszam waćpana za moją otwartość, ale ta jazda wydaje mi się dość warjacką. Gdzie właściwie lecimy i po co?

— Nie obawiaj się prochu wszechświata — odparł mój dziwny konduktor głosem, przypominającym szum kosmicznego wichru — wrócisz zdrów i cały. Chcę, abyś po powrocie na ziemię, dokąd odeszlę cię dziś jeszcze, powiedział swoim bliźnim coś widział i słyszał. Jestem stary szlachcic i możesz wierzyć mojeme zapewnieniu, że włos z twojej głowy nie spadni.

Tymczasem proces oddechania stawał się coraz trudniejszym, zamknąłem oczy, przestałem myśleć i popadłem w stan odrętwienia, z którego obudziły mnie tony dzikiej jakiejś fanfary. Rok 1896 zdjął z moich ramion płaszcz i puścił mnie ze swoich objęć. Ujrzałem się na dość osobliwem terytorjum. Pod stopami miałem białe obłoki chmur — przedemną wznosił się nieznanej struktury budynek, którego końca niepodobna było dosięgnąć spojrzeniem. Właśnie, jako krótkowidz, chciałem dopomódz sobie szkłami i w tym celu sięgnąłem do kamizelki, gdy rok 1896 szarpnął mnie za rękę i pociągnął silnie ku sobie.

— Prowadzę pana do pałacu moich przodków, którzy tworzą najstarszą w świecie arystokrację. Nazwisko ich i moje — Czas. Rok 1896 jest tylko moim pseudonimem chwilowym, w istocie bowiem jestem wytworem bez porównania większego szeregu pokoleń. Założyciel naszego domu to już zupełnie mityczna figura. Bodaj czy uwidoczniony na drzewie genealogicznem...

Z szumem rozwarły się przed nami podwoje krużganka, z którego dalsze drzwi prowadziły do olbrzymiej sali z napisem: „Historja." Rok 1896 zapukał nieśmiało i po chwili znaleźliśmy się u celu.

Wyznaję otwarcie, że równie oryginalnego widoku nie byłbym w stanie wytworzyć sobie przy największym wysiłku fantazji i wątpię, czy drugi raz w życiu danem mi będzie oglądać tyle majestatu, skupionego pod nakryciem jednej powały. Długą, prawie nieskończoną kolumną ustawieni, stali w marmurowym spokoju przodkowie mojego towarzysza podróży. Kilku najbliżej stojących poznałem. Rok 1895, 1894, 1893..., ależ to dobrzy i tak niedawni jeszcze znajomi... Tam dalej rok mojego urodzenia, a za nim już postacie zupełnie mi obce, jakieś sztywne i chłodne.

Podobała mi się ogromna różnobarwność kostjumów, stanowiących historyczne grupy. Togi, pancerze, żupany, mundury, fraki — wszystkie stadja krawieckiego rzemiosła. Gdyby nie wielki spokój, spajający ze sobą ten chaos barw, krojów i materji, byłbym gotów uwierzyć, że wprowadzono mnie na bal maskowy. Na widok roku 1896 ożywiły się fizjognomje czcigodnych antenatów. Mój przewodnik szedł tymczasem wzdłuż olbrzymiej kolumny i witał się z każdym, jak cesarz, rzucając tu i ówdzie kilka słów rozmowy.

— 1333! Jak się masz? Narobiłeś pięknego bigosu! Cała ludzkość przeklina ciebie, twojego Szwarca i proch. Ja byłem wprawdzie wstrzemięźliwszy w rozlewie krwi, niż inni...

— A Kuba? A Ormjanie? — podszepnąłem cichaczem.

— Ale za to jakie kolosalne sumy pożera uzbrojenie...

Poszliśmy dalej brzegiem obojętnych lub zapisanych czemś na kartach historji cyfr.

— Ach, 1438! Dla ciebie mam same uśmiechy i ukłony! Nie poznałbyś, co się zrobiło z twoich niedołężnych czcionek. W przeciągu jednego dnia drukuje się dziś tomy... 1763! Pogratulować Watta; para porusza prawie cały glob ziemski...

Obok roku rewolucji francuskiej przeszedł mój towarzysz z chłodną obojętnością, widocznie nie mógł mu darować kwestji socjalnej, z którą miał tyle kłopotów i zgryzot.

W grupie osiemnastego stulecia uderzyły mnie niesympatycznym wyrazem twarzy trzy daty: 1772, 1793 i 1795. Szarpnąłem mojego towarzysza za rękaw.

— Wychodźmy ztąd, bo tym panom zrobię awanturę. Jak wogóle możecie tolerować w swojem towarzystwie podobne indywidua?...

Nie skończyłem jeszcze ostatniego wyrazu, gdy na końcu olbrzymiej sali otwarły się drzwi, których dotąd nie spostrzegłem i człowiek w kostjumie woźnego sądowego wywołał groźnym głosem:

— Rok 1896!

Towarzysz mój pociągnął mnie za sobą. Znaleźliśmy się w przestronnej ubikacji, która nie pozostawiała żadnych wątpliwości, że nad nieszczęsnym r. 1896 odbędzie się za chwilę sąd przysięgłych. Trybunał i ława były już zajęte. W audytorjum ulokowały się najwybitniejsze daty przed i po Chrystusie. Ja znalazłem się dziwnym przypadkiem obok 1872, który jest rokiem mojego urodzenia. Nie mam, co prawda, powodu do szczególniejszej wdzięczności temu panu za to, że wprowadził mnie pomiędzy żyjące istoty, mimo to uważałem za stosowne, jako człowiek dobrze wychowany, przedstawić mu się. Po obustronnem „bardzo mi przyjemnie", zapytałem sąsiada o skład trybunału i ławy.

— Ten, który zasiada w todze obok owego stosu ksiąg, to Solon, obok niego Justynjan i Lykurg. Przysięgli... to Waszyngton, Franklin, Wolter, Sokrates, Kopernik, Budda, Mahomed, Mojżesz, Luter, Napoleon, Cezar i Sobieski. Nie siedzą w chronologicznym porządku... Oskarża Mefistofeles, broni Machiavelli...

Rozprawa trwała krótko, gdyż nie przesłuchiwano żadnych świadków. Prokurator w sarkastycznej mowie wyrzucał oskarżonemu katastrofę chodyńską, głód w Indjach, rzeź Ormjan, przymierze francusko-rosyjskie i budżety wojenne, obrońca przypomniał kilka drobnych reform społecznych, wyprawę Nansena i odkrycie röntgenowskie...

Przysięgli ośmiu głosami potwierdzili pierwsze pytanie główne w kierunku złej woli, drugie w kierunku niedołęstwa i trzecie w kierunku niedotrzymywania przyrzeczeń. Trybunał po krótkiej naradzie skazał rok 1896. na banicję z grona dat, tworzących pochód ku ideałowi szczęścia.

Obrońca wniósł zażalenie nieważności.

Rada miasta Lwowa.

(Interpelacja prof. Thuliego. — Rozprawa budżetowa).

Lwów 31. grudnia. Na początku wczorajposiedzenia wniósł p. r. prof. Thulie in[ter]pelację w sprawie przedstawień cyrkowych. Jedno z pism lwowskich doniosło, iż podczas dawanej teraz w cyrku pantominy pt. „Uroczystości w Trouville," sędziowie, przesłuchujący przed stołem, na którym ustawiony jest krzyż i dwie świece, oskarżonych, widząc zdala tańczących kankana, przewracają stół z krzyżem i świecami i puszczają się w tany nie uważając na to, że krzyż leży na ziemi, nawet po krzyżu. Fakt ten musi obrażać uczucia każdego katolika. Prof. Thulie prosi przeto p. prezydenta, aby raczył się przekonać czy doniesienie owego pisma polega na prawdzie, a następnie, aby poczynił odpowiednie kroki, by się podobne fakta, obrażające uczucia katolickiej ludności, w cyrku nie powtarzały.

P. prezydent dr. Małachowski odpowiedział, że natychmiast w tej sprawie porozumie się z władzą rządową powołaną do czuwania nad podobnemi przedstawieniami i zda radzie z tych rokowań sprawę na następnem posiedzeniu.

Rozpoczęła się rozprawa budżetowa.

Pierwszy zabrał głos jeneralny sprawozdawca komisji budżetowej dr. Byk i przedłożył swe sprawozdanie o budżecie, które powyżej przytaczamy w obszernem streszczeniu. Nad sprawozdaniem tem rozwinęła się jeneralna dyskusja budżetowa. R. dr. DzięDzielewicz domagał się, aby rada uchwaliła polecić przyszłej komisji budżetowej, by ona przedstawiając budżet na r. 1898, w sprawozdaniu swem wspomniała również o tem, co się stało z rezolucjami, które rada uchwali dziś na wniosek komisji budżetowej. W dalszym ciągu oddał mowca pochwały komisji budżetowej za to, że zrywając z dawną praktyką, przedstawia dziś budżet wykazujący pewną zwyżkę. Słuszne są motywa komisji, którymi ona usprawiedliwia ten krok, ale mowca się obawia, czy będzie ona mogła zawsze budżet zamykać tak pomyślnie jak dzisiaj i czy wskutek nadzwyczaj wzrastających wydatków równowaga finansowa miasta nie zostanie wkrótce zachwianą i czy budżet miasta nie będzie wykazywał niedobory. R. dr. Marchwicki jako członek komisji budżetowej, uspokoił obawy dra DzięDzielewicza i zapewnił go, że wydatki zawsze znajdą pokrycie i równowaga finansowa nie będzie zachwianą.

Dr. Głąbiński w świetnem przemówieniu polemizował z wywodami dra DzięDzielewicza i również wykazywał, iż obawy jego są płonne. Następnie podniósł, iż wydatki na administrację są nadzwyczaj wielkie. Wynoszą one 464.000 zł., tj. 25% całego budżetu. Jest to najwyższa cyfra ze wszystkich miast monarchji. W Wiedniu wydatki na administrację wynoszą 10%, w innych miastach (Praga, Berno, Grac) po 8%, a nawet w 30 większych miastach Galicji wynoszą tylko $8\frac{1}{2}$%. całego budżetu. Zdaniem mowcy przeto należałoby tu zaprowadzić pewną reformę. Natomiast należałoby podnieść wydatki na dobroczynność, które w porównaniu z innemi miastami są nadzwyczaj niskie. W innych miastach wynoszą one 14 lub 15%, u nas zaś tylko $4\frac{1}{2}$% ogólnej sumy budżetu.

---

(3)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Z ogromnym wysiłkiem udaje się Izabeli zapanować nad swojem wzruszeniem; uśmiecha się i ujmując wdzięczną twarzyczkę siostry w obie swoje dłonie, całuje ją długo i serdecznie, poczem mówi:

— Jakież cierpienia cię czekają!

Stanęły. Marta położyła rękę na ramieniu siostry i wskazała palcem w kierunku fortecy Tete' de l'Ours, której silne kontury rysowały się wyraźnie na jasnem tle bezobłocznego nieba.

— Tam jest moje serce! — rzekła przytem.

I delikatnymi paluszkami posłała pocałunek w wskazanym kierunku. Przelatująca z szybkością strzały jaskółka, zdawało się, chwyciła ten pocałunek i uniosła go z sobą.

Nazajutrz Jakób tak był zajęty służbą, iż dopiero późnym wieczorem mógł przybyć do Bargemont; szukał wszędzie Izabeli, ale nie mógł jej znaleść.

Margrabina powiedziała mu, iż młoda dziewczyna czuje się niezdrową i już wcześnie udała się do swego pokoju.

Jakób nie uwierzył tym słowom i owładnął nim też silny niepokój. Przez następnych dni kilka nie przyjeżdżał wcale do zamku, aż nareszcie spotkał się z Izabelą na moście, rzuconym przez Mozelę. Przybywał z Tillot i wnet stanął przy jej boku.

Spostrzegła go i zrobiła szybki ruch, jakby chciała się cofnąć, a jednocześnie odwróciła głowę.

— Unikasz mnie pani, Izabelo? — zapytał, tytułując ją wbrew zwyczajowi „pani".

Uśmiechnęła się z przymusem, gdy zapytała nawzajem:

— Dlaczegoż miałabym cię unikać?

— Czy zechcesz przyjąć moje ramię? Jeżeli pozwolisz, powrócimy razem do Bargemont?

— Chodźmy więc.

Szła obok niego, nie przyjmując jego ramienia, przyczem czyniła nadludzkie wysiłki, aby wydawać się wesołą i niezakłopotaną. I on starał się udawać i tak oboje oszukiwali się wzajemnie. Młodzieniec zebrał nareszcie całą swoją odwagę i zaczął:

— Nie zapomniałaś przecież, że przed paru dniami prosiłem cię o poufną rozmowę?...

— Tak, przypominam sobie! Masz doskonałą pamięć!

— Widocznie, że do odpowiedzi, jakiej od ciebie oczekuję, przykładam szczególne znaczenie. W istocie, od twej odpowiedzi zależy szczęście całego mego życia...

— Żartujesz chyba, Jakóbie! W jaki sposób taka biedna dziewczyna, jak ja, mogłaby wywrzeć wpływ na twoje życie?

— Dowiesz się o tem natychmiast...

Urwał na chwilę. Stanęli właśnie na wązkiej, stromej ścieżce, która się gubiła między nagiemi skałami. Jakób ujął obie ręce Izabeli, która mu je podała niechętnie, i spojrzał jej głęboko w oczy, tak, że musiała spuścić powieki. Czuła, że opuszczają ją siły, a mimo to uśmiechała się. Chciał mówić dalej, uprzedziła go jednak i rzekła:

— A cóżby było, gdybym już wiedziała, co mi masz powiedzieć?

— Czyżbyś mnie już zrozumiała? — zawołał.

— Być może. Domyślam się, a sądzę, iż się nie mylę, Jakóbie, że kochasz...

— Z całej duszy, z całego serca, Izabelo...

— I mam ci opisać tę, którą kochasz? Jestto blondynka, niewielkiego wzrostu, łagodna i melancholijna. Czy mam ci powiedzieć, jak jej na imię? Marta... I chcesz wiedzieć, czy znalazłeś wzajemność?... Ubóstwia cię... Zkąd ja to wiem? Przyznała mi się sama do tego, przed trzema czy czterema dniami na tem samem miejscu... Prawdopodobnie jesteś zadowolony...

— Marta mówisz? Marta?

— Wydajesz się być zdumiony? Dlaczego? Czyż obawiałeś się może, iż nie znajdziesz wzajemności? Pociesz się, gdyż kocha cię... nie ma czem innem myśli zajętych, tylko tobą...

— Ależ najdroższa Izabelo, to przecież nie...

— A przytem muszę ci się przyznać, Jakóbie, iż nie przeczuwałem tej miłości, pomimo, iż nie odstępuję nigdy od jej boku... Jakże umiała udawać, ta sprytna istotka... Aż nadto dobrze to rozumiem, Jakóbie, że ci się podoba, i że ją kochasz... Jakże się z tego cieszę... Wiesz przecież, że Marta jest dla mnie więcej niż siostrą, że jest dla mnie niemal córką... Ja i twoja matka wyrywałyśmy ją nieraz z objęć śmierci... była tak delikatną i wątłą, w swych latach dziecęcych... przypominasz sobie przecież... Tak, bardzo się cieszę, pomimo, iż wiem, iż na drodze waszej spotkacie wiele trudności... szczególniej ze strony twego ojca, którego miłością i przychylnością nie cieszyłyśmy się nigdy... tak jestem uradowana, jakbym to ja kochała i była kochaną... Wiedz także o tem, Jakóbie, iż przyprawiłoby ją to o śmierć, gdyby miłość twoja zwróciła się do innej... Znam ją... nie powiedziałaby nic... cierpiałaby jednak w milczeniu, gdyż jest tak nadmiernie dumną... ale umarłaby, to rzecz tak pewna, jak to, że cię kocha...

— Boże, Boże — szeptał młody oficer w najwyższym stopniu zmięszany, ściskając ręce Izabeli w swych dłoniach — mimo to muszę ci powiedzieć, że...

— Byłaby to dla niej śmierć... Oh, gdybyś mógł widzieć jej wzruszenie, gdy mi t[o] opowiadała!... Gdybyś mógł był widzieć blask jej oczu i słyszeć, z jaką cudną naiwnością uczyniła to wyznanie... A jak wdzięcznie koniuszkami palców przesłała pocałunek w kierunku fortecy... Tak, tak, wie o tem, iż ją kochasz!

— Wie o tem?!... Ależ przysięgam ci Izabelo, że nigdy ani jednem słowem... ani ruchem... ani nawet spojrzeniem nie starałem się wzbudzić w niej przekonania...

— Oh... kobiety odgadują to nawet bez słów, gdyż dla nich każda ukryta myśl staje się jasną, ukryte znaczenie obojętnego na pozór słowa, niepewnego ruchu... I widzisz, że Marta się nie myliła...

— Marta! Marta!... Ależ posłuchaj mnie, Izabelo...

— Cóż mam jeszcze więcej słuchać! Kochasz ją... pozwól, niech do niej pospieszę... Muszę ją widzieć, muszę z nią pomówić... aby się rozkoszować jej szczęściem. Ale ty będziesz ją zawsze kochał, pomimo wszystkich przeszkód. Co prawda, byłoby lepiej, aby ta miłość nie była powstała; ponieważ jednak stało się inaczej... przyrzekasz mi to?... Pomyśl tylko, jak wątłą jest i delikatną... Jestto kwiatek, który wymaga słońca... noc, smutek zabiłyby ją.

Tak mówiąc, wyrwała się z jego rąk pomim[o] wysiłków, jakie czynił, aby ją zatrzymać [i ucie]kła, z sercem bijącem gwałtownie.

(Ciąg dalszy nast[ąpi]).

Po przemówieniu referenta dra Byka i uchwaleniu wniosku dra Dzięndzielewicza, przystąpiono do dyskusji szczegółowej.

Fundusz szkolny referował p. r. dr. Dulęba.

Preliminowane w tym dziale rozchody wynoszą 487.189 zł., przychody 396.549 zł., pozostaje zatem niedobór w kwocie 90.640 zł.

W dyskusji nad tym działem zabrał głos prof. Rawer i przemawiał za tem, aby rada wykreśliła z budżetu kwotę 200 zł., przeznaczoną na czesne dla ubogich uczniów, a natomiast o taką samą kwotę podwyższyła rubrykę: „sprawienie mundurków dla ubogich uczniów szkół średnich." Zdaniem mówcy ubogi, dobry uczeń może być zawsze uwolniony od czesnego i niesłuszne są skargi, jakoby czesne utrudniało przystęp do szkoły. Każdy, dobrze uczący się uczeń, jest zawsze uwolniony. Natomiast prawdziwą trudnością dla wielu uczniów jest sprawienie mundurku i dlatego mówca jest za tem, aby kwota przeznaczona na sprawienie mundurków, podwyższoną była o 200 zł., do 600 zł., a rubryka: „czesne dla ubogich uczniów" była zniesioną.

W tym samym duchu przemówił p. Gerstman.

Dr. Goldman wyraził zdziwienie, iż w sali tej profesor gimnazjalny twierdzi, że czesne nie utrudnia młodzieży przystępu do szkół. W organie tow. nauczycieli szkół wyższych, którego członkiem jest p. Rawer, pojawił się artykuł „Po sejmie", pióra dra Z. Samolewicza; w artykule tym autor, długoletni dyrektor, a dziś inspektor szkolny, występuje przeciw czesnemu. Głos ten wytrawnego pedagoga powinien przecież mieć wagę. Czesne nawet pilny i dobry uczeń musi płacić, jeżeli dostanie złą notę z obyczajów. A trudno wymagać od młodych chłopców, aby w klasie siedzieli jak mumje. Mowca jest przeto za utrzymaniem tej rubryki i chętnie głosowałby za jej podwyższeniem, gdyby na to fundusze miasta pozwalały. Czesne wogóle powinno być zniesione, gdyż obowiązkiem państwa jest utrzymywać szkoły.

R. dr. Ciesielski poparł wywody p. Goldmana.

Zanim przystąpiono do głosowania, prof. Rawer swój wniosek cofnął. 200 zł. więc na czesne dla ubogich uczniów pozostało bez zmiany.

Fundusz szkolny przyjęto, bez zmiany, a nadto uchwalono następujące rezolucje: 1. wzywa się magistrat, aby przystąpił do rozszerzenia budynku szkoły im. św. Zofji; 2. wzywa się magistrat, aby przedłożył wnioski dotyczące zmiany miejskiej szkoły handlowo przemysłowej na rzemieślniczą i uzyskania dla tej szkoły subwencji z funduszów państwowych i krajowych; 3. wzywa się wydział zarządzający szkołami przemysłowemi uzupełniającemi, aby przymus uczęszczania uczniów był jak najściślej przestrzegany.

Fundusz dóbr gminy m. Lwowa referował dr. Marjański. Preliminowane przychody w tym dziale wynoszą 59.381 zł., rozchody 37.056 zł.; okazuje się zwyżka 22.325 zł. Fundusz ten przyjęto bez zmiany.

Fundusz gminy referowali p. r. Czerny i dr. Ciesielski. Preliminowane przychody zwyczajne wynoszą 1,849.967 zł., rozchody 1,848.612 zł.; nadwyżka 1.355 zł.; preliminowane przychody nadzwyczajne wynoszą 81.285 zł.; rozchody 80.300 zł.; nadwyżka 985 zł. Fundusz ten przyjęto bez zmiany, a nadto uchwalono następujące rezolucje: 1. wzywa się magistrat, aby w r. 1897 wziął pod rozwagę reorganizację personalu sanitarnego m. Lwowa z uwzględnieniem słusznego zrównania emolumentów tych urzędników z urzędnikami konceptowymi; 2. wzywa się magistrat, aby przy sposobności reorganizacji magistratu przedłożył radzie projekt zreformowania służby dyurnistów miejskich, zmiejszając przedewszystkiem ich liczbę, a powiększając liczbę stałych posad urzędniczych. Na wniosek dra Dzięndzielewicza uchwalono wezwać magistrat, aby prowadził rokowania z rządem nietylko co do powiększenia liczby policjantów, ale także co do przyjęcia do służby ludzi inteligentniejszych niż dzisiejsi policjanci. Na wniosek p. Kowalczuka uchwalono wezwać magistrat, aby jak najprędzej przedłożył radzie dokładny plan regulacji miasta. Na pokrycie potrzeb gminy pobierane będą następujące podatki gminne: 3% od czynszów z lokalności do 300 zł. fasjonowanych, 4% do 600 zł., 5% do 3.000 zł., 10% od czynszów nad 3.000 zł., oraz następujące dodatki gminne 3% do podatku gruntowego, domowo czynszowego i zarobkowego.

Preliminarz fundacyj pod zarządem gminy zostających (ref. dr. Gryziecki) przyjęto *en bloc* bez zmiany. W końcu uchwalono wszelkie inne rubryki budżetu i przyjęto obie rezolucje komisji budżetowej, tyczące się wniesienia petycji o 1½ miljona subwencji na cele inwestycyjne miejskie i wezwania magistratu, aby zbadał o ile nowa reforma podatkowa wpłynie na dochody miasta. **Na tem cały budżet według przedłożenia komisji budżetowej przyjęto i uchwalono.**

Przed zamknięciem posiedzenia r. dr. Głąbiński oświadczył, iż chętnie zaznajomi radę z nową ustawą podatkową i że wygłosi w tym celu osobny, obszerny referat. Propozycję tę rada z wdzięcznością przyjęła do wiadomości. Wykład ten odbędzie się w przyszły wtorek.

Zamykając posiedzenie p. prezydent złożył pp. radnym życzenia nowego roku.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. P. Adam Wroński obejmuje od Nowego Roku opróżnioną po profesorze Druckerze posadę dyrygenta orkiestry antraktowej i wodewilów, a to w trzecim rzędzie obok dyrektora p. Jareckiego i tegoż wypróbowanego zastępcy profesora p. Słomkowskiego, który na swem stanowisku jako drugi kapelmistrz cieszy się tak dobrze zasłużonem uznaniem publiczności, prasy i dyrekcji teatru.

Zaangażowanie tak wybornego muzyka, jak p. Wroński do orkiestry teatralnej, przyczyni się niezawodnie do jej podniesienia. Dyrekcji teatralnej pogratulować należy takiego nabytku.

Koncert galicyjskiego towarzystwa muzycznego cieszył się wczoraj ogromnem powodzeniem. Orkiestra pod batutą dyrektora Schwarza, zjednała sobie ogólne uznanie za znakomite wykonanie utworów Händla, Griega, Svensdena i Czajkowskiego. Świetny sukces odniosła pani Camilowa wykonawszy arję Mozarta i kilka pieśni. Głos artystki jest w tej chwili w pełnym rozkwicie — takiej primadony koloraturowej można też operze naszej szczerze pogratulować.

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Wspólne posiedzenie komitetu centralnego przedwyborczego odbyło się wczoraj pod przewodnictwem hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. W posiedzeniu tem wzięli udział pp. ks. Czartoryski Witołd, Gniewosz Stanisław, dr. Kozłowski Włodz., Krzysztofowicz Mikołaj, Merunowicz Teofil, dr. Ostaszewski-Barański Kazimierz, Rayski Albin, Romanowicz Tadeusz, dr. Skałkowski Tadeusz, hr. Szeptycki Jan, hr. Stadnicki Stanisł., dr. Vogel Aleksander, Zagórski Eustachy. Z komitetu dla Galicji zachodniej wzięli udział pp. Chrzanowski Leon, Lipiński Łucjan, hr. Męciński Józef, dr. Paszkowski Stan., hr Potocki Andrz., Romer Gustaw, hr. Wodzicki Ant., dr. Zoll Fr.

W ciągu dwóch godzin odbyła się obszerna dyskusja nad przeprowadzeniem wyboru do rady państwa, na zasadzie solidarności Koła polskiego we Wiedniu.

Dziś o godzinie 4. popołudniu odbędzie się posiedzenie ściślejszego komitetu dla Galicji wschodniej.

Znany Leontjew i sekretarz Menelika, Josif, przybyli temi dniami ze świtą z 6 osób do Stambułu. Wiozą oni podarki cara Mikołaja dla negusa, wśód których znachodzi się szabla, wysadzana brylantami, i złoty serwis. Adjutant przyboczny sułtana powitał to poselstwo i w ekwipażach dworskich odwiózł je do hotelu, gdzie podejmowane będzie na koszt padyszacha. Około 8. stycznia wyruszy ono w dalszą drogę do Aleksandrji.

W piśmie, wystosowanem do rojalistycznego publicysty Cornely'ego, odmawia ks. Orleański przyjęcia mandatu do izby poselskiej po monsign. d'Hulst. — „Jakkolwiek monarchja niczego nie straciłaby, i owszem nawet wszystko mogłaby zyskać z pomocą manifestacji plebiscytowej, to jednak wiem, iż rząd republiki, zajęty jest obecnie delikatną robotą dyplomatyczną... — są słowa pretendenta. — Daleki jestem od tego, aby wywoływać nieporozumienia wewnątrz ojczyzny, natomiast pragnę całą gorliwość moją i wszystkie moje związki rodzinne oddać na usługi interesów Francji na na obczyźnie. Moje obowiązki są większe, aniżeli moje prawa i spełnię je w całości."

Z sejmów krajowych.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 31. grudnia. Pod konicc wczorajszego popołudniowego posiedzenia przyjął sejm wniosek p. Gessmanna, aby jeszcze w r. 1897 powołać do życia krajowy zakład asekuracyjny.

Na posiedzeniu wieczornem wniósł p. Kolisko — narodowiec — aby wydział krajowy przedłożył ustawę, według której język niemiecki ma być jedynym wykładowym w szkołach ludowych i miejskich dolno-austrjackich. Wniosek swój motywował tem, że Czesi niejednokrotnie domagali się praw szkoły publicznej dla szkoły Komenskyego, aby Dolną Austrję postawić w szeregu krajów o języku mięszanym.

Sejmu nie odroczono, aby komisje mogły nadal pracować.

Grac 31. grudnia. Sejm uchwalił wezwać wydział krajowy, aby przedłożył projekt ustawy o zaprowadzeniu wyborów bezpośrednich.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego:"

Wiedeń 31. grudnia. Nowy umiarkowany radykalny gabinet serbski znajduje w tutejszych kołach dobre przyjęcie. Szef gabinetu Simics już sam daje gwarancję przyjaznych stosunków z Austro-Węgrami.

Puaga 31. grudnio. Między Młodoczechami a Staroczechami w radzie miejskiej stanęła nowa ugoda, na mocy której Młodoczech Podlipny zostanie wybranym na burmistrza Pragi w sobotę, obaj wiceprezydenci zaś będą wybrani z grona Staroczechów. Skutkiem tego na wczorajszem posiedzeniu zrezygnował Srb ze stanowiska burmistrza i został prawie jednomyślnie wybrany pierwszym wiceprezydentem.

Lublana 31. grudnia. Podczas świąt odbyło się tutaj zgromadzenie przedstawicieli klerykalnych i narodowych Słoweńców w kwestji utworzenia klubu południowo-słowiańskiego w radzie państwa.

Berlin 31. grudnia. Żołnierzom Polakom w pułkach szląskich zabroniono surowo rozmawiać między sobą po polsku. Kilkunastu żołnierzom wskutek przekroczenia tego zakazu nie udzielono urlopu na święta Bożego Narodzenia. Wiadomość ta wywołała zwłaszcza na Górnym Szląsku niesłychane oburzenie, a fakt ten przyczyni się tylko do zwiększenia nienawiści do Niemców.

Belgrad 31. grudnia. Skupczyna zostanie dzisiaj zamkniętą.

Sofja 31. grudnia. W procesie Stambułowa skazano wczoraj Tufekcziewa i Acowa na trzy lata więzienia, Bone Georgjewa zaś uwolniono.

Wiedeń 31. grudnia. Na zgromadzeniu jeneralnem akcjonarjuszów kolei Lwów-Bełzec przyjęto ugodę co do upaństwowienia tej kolei.

Wiedeń 31. grudnia. *Wiener Allgemeine Zeitung* donosi z Budapesztu, iż węgierski sąd karny otrzymał doniesienie z Czaczy, gdzie ostatnio przebywał ksiądz Stojałowski, iż tenże dopuścił się tam gwałtu publicznego przez naruszenie spokoju domowego.

Londyn 31. grudnia. Zajęty przy robotach portowych okręt „Delta" zatonął wskutek eksplozji dynamitu. Na pokładzie znajdowało się 40 osób, które prawie wszystkie zatonęły.

Berlin 31. grudnia. Wskutek zakazu handlu terminowego zbożem postanowili handlarze zbożem począwszy od dnia 2. stycznia r. p. wstrzymać się od odwiedzania berlińsko-szczecińskiej giełdy zbożowej.

Berlin 31. grudnia. W Radzie związkowej osiągnięto wreszcie porozumienie w sprawie zaprowadzenia nowej wojskowej ustawy karnej. Również zapewnionem jest utworzenie najwyższego państwowego sądu wojskowego.

Wiedeń 31. grudnia. Kartel producentów żelaza wczoraj odnowiono.

Budapeszt 31. grudnia. Na dworcu w Rakosy wykoleił się pociąg towarowy. Dwóch konduktorów zabitych.

Wiedeń 31, grudnia. *N. fr. Presse* oświadcza, że wobec reformy artylerji niemieckiej, co kosztować ma 170 miljonów marek, będą Austro-Węgry zmuszone do analogicznego wydatku.

Wiedeń 31. grudnia. Założyciel i wydawca *Neue freie Presse* Werthner wystąpił z tego pisma z powodu starości.

Telegramy giełdowe i targowe.

Lwów 31. grudnia.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 8·80 do 8·86, na jesień od —·— do —·—, owies na wiosnę od 6·39 do 6·44, na jesień od —·— do —·—, kukurydza od 4·30 do 4·31, żyto na wiosnę od 7·33 do 7·35, na jesień od —·— do —·—, rzepak zimowy od —·— do —·—, jesienny od —·— do —·—.

Spirytus. Od 15·10 do 15·30

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 378·12, Węg. Kredyty 415·—, Anglobanki 158·—, Wiedeński „Bankverein" 259·50, Unjony 297·50, Laenderbank 250·25, Sztacbany 364·37, Lombardy 92·25, Elbethale 276·25, Kolej północno-zachodni 271·50, Tytuniowe 146·—, Rima 238·50 Alpiny 86·80, Renta majowa 101·65, Węg. renta koronowa 99·40, Losy tureckie 51·70, Marki niemieckie 58·81.

Berlin 31. grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 237·50 (378·11), Sztacbany 155·—, (363·93), Lombardy 39·75 (92·86), Disconto 210·70. Usposobienie silne.

Frankfurt 31. grudnia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 320·12 (377·99), Sztacbany 308·75 (365·10). Lombardy 81·— (93·25), Laura 163·90, Harpener 166·40, Disconto 210·70. Usposobienie silne.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa

według czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. maja 1896 r.

Pociąg	godzina	Przychodzi do Lwowa:
mięszany	7.50	z Janowa
osobowy	7.28	z Suczawy i Czerniowiec
„	8.15	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	8.—	ze Stryja i Ławocznego
„	8.05	z Podwołoczysk i Brodów
„	8.35	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Rawą
mięszany	1.35	z Janowa
pospiesz.	1.50	z Krakowa w połączeniu z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
„	1.51	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
„	2.01	z Suczawy i Czerniowiec
„	2.34	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	5.10	z Podwołoczysk i Brodów
„	5.45	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
Noc		
„	6.19	z Suczawy i Czerniowiec
„	6.55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8.03	z Krakowa
pospieszny	8.45	z Krakowa
osobowy	9.30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9.55	z Suczawy i Czerniowiec
„	10.05	z Podwołoczysk i Brodów
osobowy	10.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
„	12.10	z Ławocznego i Stryja w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
p-pieszny	5.10	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Jasłem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospieszny	6.—	do Podwołoczysk i Brodów
„	6.10	do Czerniowiec i Suczawy
„	8.40	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
mieszany	9.15	do Bełzca w poł. Sokalem i Jarosławiem
osobowy	9.30	do Podwołoczysk i Brodów
„	9.35	do Stryja i Ławocznego w poł. z Chyrowem i Stanisławowem
mieszany	9.05	do Janowa
„	9.55	do Krakowa w połączeniu z Jasłem
„	10.25	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.11	do Podwołoczysk i Brodów
osobowy	2.45	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	2.50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3.05	do Stryja i Skolego
Noc		
„	6.40	do Krakowa w połącz. z Nowym Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mieszany	7.05	do Sokala i Jarosławia przez Rawę
osobowy	7.32	do Stryja i Ławocznego
„	7.50	do Janowa
„	10.15	do Czerniowiec i Suczawy
„	10.45	do Podwołoczysk i Brodów
pospieszny	11.—	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
osobowy	4.40	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i Nowym Sączem
„	5.22	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.